Rok XV. We Lwowie, dnia 26. lipca 1907. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo wobec prądów nowych.

Ciąg dalszy.

Błędne są tedy hasła nowoczesne skądkolwiek by wychodziły, które pracę społeczną umieszczają w pierwszym rzędzie obowiązków kapłańskich, które główne nacisk kładą na pracę po za kościołem, które sądzą o wartości kapłana z jego działalności społecznej. Wprost błędne są i potępione przez Piusa X. w liście do biskupów włoskich teorye i hasła o »nowem społecznem powołaniu i zadaniu kapłana«. Często spotykamy w pismach, odezwach wyrażenia: »nowych środków, nowych dróg w duszpasterstwie szukać musimy, stare już nie wystarczają« i t. p. Takie zdania są co najmniej nieścisłe, a mogą być łatwo źle zrozumiane. Można bowiem odpowiedzieć z Jeremiaszem (VI. 16): »Stańcie przy drogach i patrzajcie i pytajcie o ścieżkach starych, któraby była droga dobra — i chodźcie nią«. Więc życie kapłana cnót pełne, nauka, Sakramenta św., nabożeństwo, — wogóle wszystkie środki uświęcenia, jakie pozostawił Chrystus Pan i jakich używali Apostołowie, wszyscy święci pasterze, już dzisiaj na nic? — trzeba nowych szukać?

Nasi pisarze i działacze społeczni, chcąc zachęcić duchowieństwo do pracy społecznej, dopuszczają się często bardzo błędu, jaki popełniali w średnich wiekach panegiryści, gdy chwalili świętego kosztem innych i postępują, jak nieroztropny kaznodzieja, który chcąc zachęcić słuchaczy do jakiejś cnoty lub do praktyki pobożnej, tak ją przedstawi, jakby ona jedna była najważniejszą i sama wystarczała do uświęcenia człowieka. W tem właśnie bardzo poważne tkwi niebezpieczeństwo, aby duchowieństwo pod wpływem wyrażeń przesadnych o pierwszorzędnem znaczeniu pracy społecznej nie zatraciło pojęcia o właściwym celu i powołaniu kapłańskiem, aby szukając nowych dróg, używając nowych środków, nie zapomniało, nie opuszczało, nie lekceważyło starych środków Bożych, kościelnych, aby nie poświęciło się pracy społecznej kosztem katechizacyi, Słowa Bożego, Konfesyonału, szafarstwa św. Sakramentów, nabożeństwa. Niebezpieczeństwo jest poważne, rzeczywiste, nie urojone, bo już zarysowuje się tu i ówdzie, za granicą zaś pokazało się w całej grozie. „Caveant ergo consules"!

Co się tyczy stosunków społecznych, twierdzę stanowczo, że u nas w Galicyi kwestyi socyalnej w tej formie, jak za granicą, nie ma. Sprawy społeczne są, bo zawsze były, od kiedy istnieje społeczeństwo i będą. Ale nie ma u nas kwestyi socyalnej w tej formie, co w Niemczech, Francyi, Anglii, Ameryce, gdzie wre walka pracy z kapitałem. U nas nie ma przecież wielkiego przemysłu, fabryk, nie ma też mas robotniczych. Stąd też nie moglibyśmy, choćbyśmy chcieli stworzyć, nie mówię już 1000 — ale stu organizacyi robotniczych, bo nie ma na tyle robotników. Nie mamy kwestyi socyalnej w tej formie, jak we Włoszech, gdzie wielkie latyfundya niemiłosiernie krzywdzą robotników rolnych.

Socyalizm zaś nasz, stworzony i utrzymywany sztucznie przez żydów za pieniądze żydowskie, przez kasy chorych i grosz robotnika, z socyalizmem niemieckim, francuskim, prócz taktyki, nienawiści i bezbożności, nie ma nic wspólnego. Natomiast mamy w Galicyi, a) kwestyę ekonomiczną, u ludu kwestyę chleba, ubóstwo, czasem nędzę. Różnorodne przyczyny złożyły się na to. Wiekowe zaniedbanie, wyzysk ze strony rządu, brak kultury gospodarczej w każdym prawie kierunku, liczne ciężary państwowe, krajowe, podział gruntów, klęski żywiołowe. W miasteczkach zagraniczny przemysł fabryczny gubi rzemieślników i mieszczan.

b) U nas jest bardzo ważna kwestya, na którą ogół za mało zwraca uwagi t. j. alkoholizm. Rozszerzony we wszystkich warstwach społeczeństwa, pochłania jak moloch wszystek dorobek robotnika czy mieszczanina, rolnika, czy urzędnika.

c) Mamy niezmiernie doniosłą kwestyę żydowską. Ten sam żyd zgromadza kapitały, wykopuje, dzierżawi większą własność, ruguje chłopa ze wsi, chwyta go w siecie lichwiarskie: zagarnąwszy dostawy, opanowawszy cały handel i przemysł, niszczy rzemieślnika i przemysłowca chrześcijańskiego; powoli opanowuje zajęcia wolne lekarzy, adwokatów, wciska się do sądu, kolei, gimnazyów. Ten sam żyd płaci przewódców i agitatorów, by socyalizmem zatruwali serca

młodzieży, robotnika i czeladnika chrześcijańskiego jadem nienawiści do religii, narodowości, wszystkich chrześcijańskich warstw społecznych, a tym sposobem odwrócić uwagę mas biedniejszych od kapitałów żydowskich.

d) Po wsiach, zwłaszcza w Galicyi zachodniej niebezpieczna bardzo jest sprawa ludowców, dla ludu niebezpieczniejsza niż socyalizm, bo szerzy nienawiść do duchowieństwa, biskupów, łaje, wyszydza, szkaluje i czerni — i powoli ludowi odbiera wiarę, przywiązanie do Kościoła; podjudza przeciw większej posiadłości, szerzy waśnie narodowe i społeczne, kokietuje i łączy się (nie mówię o ludzie obałamuconym, ale o jego przewódcach) z socyałami, i radykałami ruskimi.

Te są mojem zdaniem najcięższe i najboleśniejsze nasze rany społeczne, które domagają się lekarstwa skutecznego. Inne są jużto smutnemi następstwami lub objawami różnorodnymi choroby głównej.

Na tych danych możemy oprzeć zasady, dotyczące pracy kapłanów, na jakiemkolwiek byliby stanowisku, a zwłaszcza duszpasterzy.

A te są: I. Chociaż duch czasu zmienia się i warunki zewnętrzne- duszpasterstwo stare, o którem mówi św. Jan Chryzostom, Ambroży, Grzegorz Wielki, Karol Borromeusz, Alfons Liguory, należy do najpierwszych i najważniejszych zadań duszpasterza i w czasach dzisiejszych. Nie w organizacyach „zrzeszeniu się“, spółkach wytwórczych, kasach, odczytach, widowiskach leży zbawienie ludzi, ale w środkach, które wskazał zbawiciel a Kościół św. poleca. Pilnujmy tedy w pierwszym rzędzie zakrystyi, aby spełnić obowiązki kapłana, a potem dopiero, jeżeli czasu co pozostanie, wychodźmy do pracy po za kościołem. A nie przeciwnie, bo któż wtedy będzie głosił Słowo Boże, spowiadał, odprawiał nabożeństwo i t. d.? Tu nie wolno szukać nowych dróg i sposobów, ale z wiarą żywą i wielką gorliwością pełnić przedewszystkiem obowiązki duszpasterstwa starego; nie wolno nam wprowadzać zgromadzeń, wieców zamiast nabożeństwa, w miejsce słowa Bożego odczytów i mów uświadamiających, zamiast procesyi pochodów z tablicami.

Przecież za czasów Apostołów i ich następców stosunki pod względem moralnym i społecznym były bez porównania gorsze, straszniejsze. A przecież nie organizują, nie zrzeszają, co więcej nawet opiekę nad ubogimi powierzają innym, bo „nie jest słuszna, żebyśmy opuścili słowo Boże, a stołom służyli“ (Dz. Ap. VI. 2). A jednak mocą Bożego Słowa, pozbawieni wszelkich środków, władzy, oręża, bogactwa, przekształcili cały świat grecki i rzymski aż do szpiku kości w świat chrześcijański. Czy dziś Słowo Boże straciło swą moc i wpływ na umysły i serca ludzkie? Czy spowiedź, Komunia św., nabożeństwa publiczne już nie mają siły odradzającej? Więc w dzisiejszych czasach trzeba uczyć katechizmu po wsiach i miastach. Czy to nie wysoce znamienna prośba ludzi inteligentnych z Krakowa, by im wykładano katechizm? Więc bardzo postępowy to duszpasterz, który ciągle woła i nie ustaje, urządza misye, a po miastach i miasteczkach rok rocznie rekolekcye dla inteligencyi. Wielkim społecznikiem jest ksiądz, który bardzo pilnie przesiaduje w konfesyonale, zakłada i wzorowo prowadzi bractwa kościelne, szafuje św. Sakramenta, stara się o podniesienie kultu publicznego. Niech kapłani wszyscy, duszpasterze pracują z całą gorliwością w pierwszym rzędzie, najbardziej nad zbawieniem dusz za pomocą starych i od 20 wieków wypróbowanych środków, niech kapłan będzie człowiekiem a nie dusigroszem, nieużytym, twardego serca, próżnym pyszałkiem, pawiem nadętym, kacykiem, niech świeci przykładem trzeźwości, miłosierdzia, czystości obyczajów, niech dla towarzyszy pracy będzie bratem serdecznym, ludzkim dla parafian, dla młodzieży i ludu mu powierzonego ojcem, to już pośrednio przyczynił się do rozwiązania kwestyi społecznej więcej, niż gdyby trudy, czas zdrowie, wogóle wszystko poświęcił przeróżnym działom pracy społecznej. Bo głębsze poczucie sprawiedliwości, spełnienie obowiązku szczepi i rozwija cnoty społeczne: miłość, cierpliwość, posłuszeństwo, pracowitość, oszczędność, trzeźwość i czystość. Leczmy dusze ludzkie lekarstwami Bożemi, a nie łatajmy plasterkami. Co pomoże cała praca społeczna i co za nią idzie, oświata, jeżeli ludzie nie będą lepsi? Znam wsie, gdzie praca „społeczna“ już wydała owoce, są czytelnie, kółka, teatry, stowarzyszenia, byłaby i zamożność. Cóż, kiedy obok tego w jednym roku na 1400 dusz wypito 15000 zapieczętowanych flaszek wódki.. A piwo? a wino? a drobna sprzedaż na kieliszki? Są okolice bardzo uświadomione, które również mają spółki i t. p. ale w jesieni koniak, wino, szampan... »Co pomoże człowiekowi« i t. d. Nie przez dobrobyt, organizacye, stowarzyszenia, kasy i kółka do uświęcenia i zbawienia dusz, ale odwrotnie zupełnie.

Nie wolno nam ściągać na ziemię szczytnego ideału kapłana duszpasterza i pojmować zadania naszego po świecku, zniżać go do rzędu gospodarza, dyrektora kupca, — ale taką w pierwszym rzędzie winna być praca każdego kapłana, aby świat, patrząc na nią, rozmawiał o nas jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. C. d. n.

X. Dr. J. Łabuda.

Agitacya.

I wywiódł mię z dołu nędzy...
I postawił na skale nogi moje...
Tedym rzekł: Oto idę.
Ps. 39., ww. 3 i 8.

Słowa powyższe, w których Mesyasz w osobie króla Dawida wznosi ku Ojcu przedwiecznemu »pieśń nową«, błagalną za Kościół — możnaby zastosować do naszej działalności pasterskiej.

Bóg z łaski swojej dał nam szczegółowe poznanie prawd wiary, z nieświadomości wywiódł do światłości wyżej niż innych wiernych, obdarzył nadto godnością kapłańską. »I wywiódł mię z dołu nędzy...«

Postawił nas na skale, której nikt nie skruszy, której kto silnie się trzyma, nigdy nie zbłądzi: na skale Piotrowej. »I postawił na skale nogi moje...« Więc z wdzięczności ku Bogu, z świętym zapałem wykonać nam to trzecie słowo: »Oto idę«.

Nie można zatem siedzieć z założonemi rękami, mówiąc sobie z zadowolenia: »Wszak siedzimy na niewzruszonej skale Piotrowej«!

Idea kapłańska wszystko ożywia co się da ożywić. Kto prawdę posiadł, powinien według tej prawdy ochoczo

działać, nieść ją we wszystkie społeczne organizmy, rzucać wzrokiem na prawo i lewo za środkami działania.

»Nie pamiętamy o tem dosyć — ostrzega J. E. ks. Arcyb. Dr. J. Bilczewski w jednym ze swoich listów pasterskich, że skała Piotrowa nie na to, by spokojnie na niej spać, albo się za nią ukryć, jeno aby w niej mieć silny grunt pod nogami do pracy, do rozwinięcia sił i do godziwej walki«.

Wielkoduszny miłośnik prawdy różnemi drogami kroczy do podboju świata. Im większa sieć dróg, tem większy połów. Im więcej wichrów żagiel w siebie bierze, tem silniej idzie naprzód, do celu.

»Wprawdzie zasób prawdy w Kościele katolickim jest niezmienny i wcale nie zależy od zmiennego postępu naturalnej wiedzy ludzkiej, jednakże mimo to forma, w której szerzy się prawdę Bożą, musi przystosować się do potrzeb i wymagań czasu«. Tak powiedzieli Biskupi niemieccy w Fuldzie zebrani. W powyższem więc rozumieniu mamy być ciągle »nowoczesnymi«, mamy się zawsze odmładzać. Prostotę gołębią we wierzeniu połączyć roztropnością wężową w działaniu.

Katolicy niemieccy widocznie wykonują powyższą myśl biskupów swoich, bo jeśli gdzie jest systematyczna obrona wiary i Kościoła, to przedewszystkiem w Niemczech, gdzie protestantyzm mimo znacznej większości wyznawców swoich, bardzo się liczy z obozem katolickim.

»Kapłaństwo katolickie boskie w początkach swych, nadnaturalne w swej istocie, niezmienne w swym charakterze«, ale w doborze dróg, któremi mamy rozszerzać Królestwo Chrystusowe, może być rozmaitość i zmienność, bo rozchodzi się o ludzi rozmaitych. Tę rozmaitość musi uwzględniać nasza agitacya — a raczej agitacya w tej zmienności ma źródło i prawo istnienia. Słowo »agitacya« bierze dziś wielu w znaczeniu zbyt ciasnem. Utarło się już mniemanie, że agitacya trzyma się tylko polityki, zwłaszcza tej nędznej polityki bez Boga. Widocznie złe jest więcej czynne niż dobre.

»Agitacya« jednak oznacza właściwie silne napięcie energii w celu zatoczenia szerokiego kręgu działania i wyładowanie tej energii w różnych kierunkach, aby uzyskać dla idei bronionej jak największą masę ludzi.

U nas w pasterzowaniu słowo »agitacya« powinno mieć to samo znaczenie, co słowo „apostołowanie“. Jeżeli używasz wszelkich sposobów skutecznych w spełnianiu obowiązków swoich pasterskich, a zwłaszcza w obronie Kościoła, jesteś już tem samem gorliwym agitatorem! Jeśliby zaś koniecznie trzeba odróżniać agitacyę od apostołowania, możnaby chyba tak tę różnicę określić: apostołowanie jest to szerzenie królestwa Bożego za pomocą stale z urzędu używanych w kościele środków np. za pomocą ambony, konfesyonału, a agitacya jest to szerzenie myśli Bożej przy pomocy środków, zastosowanych do potrzeb czasu.

Agitacya to płomień, który rzuca się w kierunku, gdzie palny materyał.

Jeden agitator potrafi czasem całe społeczeństwo odrodzić lub zniszczyć. Zakonnik irlandzki Mathew z ideą abstynencyi od alkoholu, obiegł Irlandyę i Anglię. W ciągu niedługiego czasu zyskał sam jeden 5 milionów abstynentów.

Różne są rodzaje agitacyi.

Jej główną zasadą jest niczego nigdy nie opuścić, co prowadzi do celu a jest środkiem przez prawo Boże dozwolonym. Agitować można ustnie i pismem, pracą i pieniądzmi. Agitować trzeba wszędzie w domu i po za domem, w podróży, wszędzie, gdzie ujrzysz człowieka.

Jeśli serce celem obranym zaprzątnięte, korzysta ono z każdej najmniejszej sposobności, aby namawiać, rozdawać broszury i t. d. czyli agitować.

Wiemy, co dziś najwięcej działa na szerokie warstwy ludności, co dzierży ster opinii, że tym mocarzem to prasa. »Talent pisania, ciekawość więcej skłaniają ogół do ujęcia książki niż do słuchania kazań« pisał raz »Przegląd katolicki«, zwracając myśli nasze na ważność książek, pism, broszur jako środków agitacyjnych. „*Scripta scriptis opponenda*“ polecał nieraz w swych pismach wiekopomnej pamięci papież Leon XIII. Przeciwstawmy wrogom biblioteki wzorowo urządzone, nauczmy lud kupować dziełka i zbierać biblioteczki prywatne, zakładajmy czytelnie. Inicyatywa z naszej strony w tej sprawie da nam wpływ na akcyę oświatową, na ten ważny bardzo teren agitacyjny.

Uczmy katolików agitacyi. — Pisujmy do dzienników zwłaszcza lekkie, barwne fejletony z ukrytą myślą katolicką. Dopiero wtedy Kościół zwycięży wrogów, gdy świeccy jego wyznawcy nauczą się agitować dla obrony swej wiary. Socyaliści uczą nawet chłopów agitacyi i sążniste artykuły umieszczają w tym celu w »Prawie ludu«.

Najsilniejszym środkiem agitacyjnym są dobrze urządzone zgromadzenia, wiece. Tego rodzaju agitowanie potrafi odrazu rozkołysać morzem tłumu. Dlatego już klerycy powinni uczyć się techniki urządzania zgromadzeń, tworzenia towarzystw i kształcić się w wymowie wiecowej.

Są różne inne sposoby agitowania, gdy tylko myśl popłynie w tym kierunku, znajdzie ich bardzo wiele.

Agitacya jednak musi być zawsze rozumna, ażeby przeciwnych nie wydała wyników. Pamiętamy dobrze, jak to agitacya przeciw bluźnierczym »Legendom« Niemojewskiego powiększyła dziesięciokrotnie liczby czytelników tej ohydnej książki. Socyaliści nieraz chwalą się w swych pismach: »Ileż to pięknych zgromadzeń, iluż prenumeratorów zawdzięczamy rozindyczonym proboszczom, którzy gromy rzucają z ambon na socyalistów«. Niejednokrotnie kazania niefortunne bywały przyczyną, że po raz pierwszy sprowadzono do wsi »Prawo ludu« »Przyjaciela ludu« i inne piśmidła szkodliwe.

Agitacyę powinna zawsze cechować chrześcijańska miłość bliźniego, jej celem nie potępienie błądzących ale ich nawrócenie.

Agitacya ma być aktualna, — szybko trzeba jej oryentować się w sytuacyi. Agitacya, to nie jest nie dojrzały »słomiany« zapał, ale żmudna, dobrze uplanowana, obliczona praca, do której trzeba wielkiej cierpliwości, wytrwałości żelaznej, bo inaczej nawet agitacya najszersze kręgi zataczająca, pryśnie, jak bańka mydlana i stanie się z nią podobnie, jak z falami, zatoczonemi na wodzie przez kamień wrzucony, które wnet znikają, choćby je wywołał głaz wielki i ciężki.

Ażeby agitacya była wytrwała, musi się oprzeć na organizacyi, do której powoływać należy ludzi o wyrobionych zasadach. Program najlepszy bez organizacyi nic nie wart. Socyaliści dzięki swojej organizacyi mogą urządząć agitacyę na olbrzymie rozmiary i nie ustającą.

Każda agitacya wymaga sporo funduszów. Ależ nie mamy pieniędzy! Prawda, mamy ich mało, ale dajmy wszyscy, ile możemy!

W dzisiejszych czasach ofiarność musi być większa niż dawniej. Kiedy Pius X był jeszcze kardynałem, a na jednem z posiedzeń katolickiego stowarzyszenia ludowego w Wenecyi narzekano na brak poparcia dla pism katolickich, wtedy wypowiedział on te pamiętne słowa: »Z mojej strony nie pożałuję na te cele żadnej ofiary. Gdyby potrzeba tego wymagała, gotów jestem ofiarować ostatni mój pierścień biskupi, mój pastorał, a nawet płaszcz kardynalski«. Dok. nast.

X. Mkł.

O nauczaniu Biblii.

Ref. ks. dr. Antoni Bystrzonowski.

Ciąg dalszy.

Przy opracowaniu statarycznem, któremu bezwzględne należy się pierwszeństwo, jeżeli idzie o to, aby z danego ustępu wyciągnąć wszystkie dla nauki i religijnego wykształcenia korzyści, większość pedagogów niemieckich, w myśl ks. biskupa Knechta (Praktischer Komentar zur biblischen Geschichte) rozróżnia pięć formalnych stopni lekcyj, mianowicie: 1) przygotowanie, względnie nawiązanie, 2) opowiadanie (propositio), 3) wyjaśnienie (explicatio), 4 skupianie i 5) zastosowanie a podczas, gdy jedni kruszą kopie za tego rodzaju nauczaniem i domagają się go zawsze, gdyż tylko w taki sposób wykładana historya biblijna wywiera wpływ wychowawczy, innym nie podoba się metoda niemiecka, obejmująca: Worterklärung, Sacherklärung, Auslegung, Nutzanwendung, a nawet oburza ich tego rodzaju traktowanie opowiadania, jako rzeczy martwej, jako czegoś w rodzaju ustępu z czytanki niemieckiej, lub greckiej. Co do nas, brakuje nam doświadczenia do zabrania głosu w tej sprawie, nie czujemy się też dosyć kompetentni, by rozstrzygać rozmaite kwestye natury technicznej kiedy np. należy udzielać wyjaśnienia, czy — jak chcą jedni — dopiero po opowiadaniu, czy też — jak utrzymują drudzy — niektóre wyjaśnienia dłuższe, a konieczne do zrozumienia nowej lekcyi powinno się dawać już w przygotowaniu przed opowiadaniem, inne (słowne, krótkie), wśród samego opowiadania, jeszcze inne, (wynikowe) po opowiadaniu; czy opowiadać należy raz, czy w pierwszym i drugim roku nauki dwa razy, kiedy ma się odbywać powtarzanie, czy w całości, czy też częściami, czy na pytania ze strony katechety, lub bez zadawania tychże, czy i kiedy warto jeszcze przerobioną część odczytać z podręcznika, to są wszystko rzeczy, co do których własnego, wyrobionego zdania nie mamy. Sądzimy jednak, iż niezależnie od tego, czy ktoś jest zwolennikiem, czy przeciwnikiem stosowania pięciu formalnych stopni Herbarta — Zillera. Każdy zgodnie z logiką i z naturą rzeczy przyznać musi, iż cel, jaki przez nauczanie historyi biblijnej osiągnąć chcemy, w przeważnej mierze zależeć będzie od poprzedniego dobrego opowiadania, dokładnego wyjaśnienia i zastosowania, jakie uczeń, czy samodzielnie, czy przy pomocy katechety z danego ustępu wyprowadzi. Dlatego w wykładzie niniejszym ograniczymy się do trzech powyższych dydaktyczno-pedagogicznych funkcyi.

a) Ponieważ największa część ustępów biblijnych, jak sam tytuł wskazuje, zawiera treść historyczną, a najprostszym sposobem udzielania drugim wiadomości historycznych jest opowiadanie, przeto kardynalnym warunkiem przy wykładzie historyi biblijnej, na jakimkolwiek stopniu nauki musi być żywe słowo katechety. Odpowiada to nie tylko charakterowi przedmiotu, lecz także katolickiej tradycyi, wedle której »wiara z słuchania« płynie, a nie z czytania. Katecheta nie może wyręczać się książką, która nie tyle ma być podręcznikiem do nauki, ile raczej służy jako notatka do lepszego zapamiętania tego, co uczniowie w szkole słyszeli. Widoczne są korzyści, płynące z opowiadania historycznych ustępów: katecheta swobodnie wykładający zwraca wszystkich oczy na siebie, przykuwa uwagę uczniów, chętnie i z natężeniem słuchających dobrego opowiadania, ułatwia im trafne zrozumienie i dobre ujęcie wypadku historycznego, rozbudza szczery współudział słuchaczów w opowiadanych zdarzeniach, w uczuciach i losach działających w nich osób. Ażeby dobrze i swobodnie opowiadać, powinien katecheta przygotować się na każdą lekcyę i treść jej przyswoić sobie dokładnie, podług brzmienia historyi biblijnej. Nie wystarczy znać w ogólności treść lekcyi, trzeba ją także posiadać w tej formie, w jakiej ją podaje książka, w przeciwnym razie będzie się katecheta przy opowiadaniu często od książki oddalał, będzie zapominał rozmaitych szczegółów, będzie się poprawiał i uzupełniał, wracając do rzeczy zapomnianych, a przez to będzie uczniów tylko bałamucił i do nauki zniechęcał. Nie może być nawet mowy o żywym i zajmującym wykładzie, jeżeli katecheta nie włada zupełnie dobrze wedle brzmienia słów i wedle związku, materyałem, o którym ma mówić. Spełnienie tego warunku jakkolwiek kosztować musi trochę pracy nie natrafia znów na zbyt wielkie trudności; wystarczy, aby katecheta zapamiętał sobie dobrze każdorazową lekcyę, a po kilku latach będzie znał całą historyę biblijną na pamięć i coraz mniej potrzebował będzie czasu i zużywał trudu do bezpośredniego przygotowania. Ale nawet najbardziej wyrobiony i najzdolniejszy katecheta doświadczy i przyzna, że przygotowane lekcye były lepsze i płodniejsze, niż nieprzygotowane i że ilekroć z jakiegokolwiek powodu wykładał historyę biblijną bez przygotowania, opuszczał szkołę z przeświadczeniem: byłoby lepiej poszło, gdybym był lepiej przygotowanym.

Nie powinien też katecheta przy wykładzie mówić zbyt głośno, bo to nie przyczynia się wcale do podniesienia uwagi i skupienia w klasie. Jeżeli katecheta sam robi tak wielki hałas, że go można słyszeć na ulicy, nic dziwnego, że uczniowie ogłuszeni i oszołomieni jego krzykiem, przestają uważać, nie rzad.

ko rozpoczynają między sobą rozmawiać. Słusznie też powiedziano, że jeżeli katecheta jest zawsze głośny, wtedy uczniowie mają wewnętrznie ciężki słuch, ale, skoro wykłada głosem umiarkowanym, panuje na godzinie religii uroczysta cisza, a uczniowie zmuszeni są do uwagi.

Jeżeli idzie o wewnętrzne właściwości i zalety dobrego opowiadania, to można je streścić w trzech określeniach. Opowiadanie biblijne powinno być jasne, żywe i pełne godności.

Żądanie jasności odnosi się zarówno do słów, jak do treści: katecheta powinien się posługiwać językiem prostym i zrozumiałym dla swoich słuchaczów, nie potrzebuje jednak w zasadzie odstępować od pisma św., przytaczając teksty, chociaż może i powinien uczynić tekst zrozumiałym, np. przez opisanie imiesłowów całemi zdaniami, przez krótkie wyjaśnienie wyrażeń niezrozumiałych, lub zastąpienie ich innemi, zrozumialszemi, podczas, gdy przy powtarzaniu, wyrażenia biblijne mogą być zachowane. Niech katecheta rzecz swoją opowiada powoli i wyraźnie, byle nie ślamazarnie, niech sobie ją jasno rozłoży, tak, by w jego opowiadaniu nie było żadnych przerw i luk dla myśli słuchaczy, lecz, by jedno z drugiego naturalnie wypływało; okoliczności uboczne, towarzyszące akcyi i rozjaśniające ją niech zręcznie wplata na swojem miejscu w tok opowiadania, by cała historya nie straciła, potrzebnej przejrzystości. Jasność wymaga wreszcie, aby opowiadanie było o ile możności krótkie i zwięzłe; katecheta nie powinien mówić za rozwlekle i za szeroko tak, żeby pomiędzy gałęziami nie było widać drzewa, nie powinien wtrącać uwag moralnych, bo na razie idzie tylko o trafne zrozumienie zdarzenia biblijnego, a nie o nauki i reguły, jakie z niego należy wyciągnąć; wreszcie nie wolno wdawać mu się w niepotrzebne szczegóły i dziecinne drobnostki, które odwodzą uwagę od głównego przedmiotu, zajmując wyobraźnię słuchaczy, kosztem pojęcia i zrozumienia całości. Najdoskonalszy wzór jasności i przejrzystości zostawił nam Sam Boski Zbawiciel w Swoich podobieństwach i przypowieściach.

Opowiadanie winno być plastyczne, poglądowe, ożywione wyobraźnią i intuicyą tak, aby dzieci patrzały na zdarzenie i działające w nich osoby, słyszały ich mowę i odpowiedzi, wnikały w ich duszę i z niemi współczuły. W tym celu katecheta winien się posługiwać zdaniami krótkiemi, mową wprost, a nie — jak się to często dzieje — zależną, winien starać się o dobrą modulacyę i zmianę głosu, a w pewnej mierze nawet ruchami i gestami sobie pomagać do żywego przedstawienia rzeczy, byle tylko nie wpadł w teatralność, śmieszne pozy, pretensyonalność, lub afektacye, coby go wobec młodziutkich słuchaczy ośmieszyło.

Ponieważ uczniowie nie zdołają jeszcze sami wniknąć w głąb duszy działających osób, katecheta uwydatni w kilku słowach genezę ich stanów psychologicznych i umożliwi uczniom zrozumienie tychże, tak naprzykład przedstawi żywo stan duszy pierwszych rodziców zaraz po ich upadku, ich wewnętrzny niepokój i trwogę, odmaluje ich uczucia przy opuszczeniu raju, strach i obawę uczniów w czasie burzy na morzu, niedolę ubogiego Łazarza, i t. p., aby uczniowie, uprzytomniając sobie uczucia działających, lub cierpiących osób i wnikając w ich stany psychologiczne, tem głębiej całą rzecz zrozumieli i tem wierniej zatrzymali ją w pamięci.

Wreszcie opowiadanie biblijne powinno być pełne godności i namaszczenia, bo wszakże treść jego zaczerpnięta z pisma św., jest częścią słowa Bożego, powinno świadczyć o wewnętrznem przejęciu się opowiadającego i tchnąć tym uroczystym nastrojem, jakim godzina nauki religii różnić się powinna od innych przedmiotów, tak, jak niedziela od innych dni tygodnia. Słusznie też powiedzieć można, że, gdy treść historyi, pełna życia przenika samego nauczyciela i miłości do dzieci, którym chce podać owoce z drzewa żywota, rozpala jego serce, gdy w jego postawie, w łonie głosu, na twarzy i w oczach w które słuchacze uważnie się wpatrują, nie zimno i obojętność, lecz raz radość, to znów boleść, raz powaga, raz łagodność, — jak tego przedmiot wymaga — się odzwierciedlają, wtedy słowa jego z serca płynące trafiają do serc, porywają je za sobą i wywołują podniosły nastrój, odpowiedni uczuciom, które jego samego przejmują.

Ale takich rezultatów tylko wtedy spodziewać się można, jeżeli katecheta, przejęty zupełnie swoim przedmiotem, widzi w nauczaniu religii prawdziwą służbę Bożą, a pamiętając o tem, że sam przy całej swojej wiedzy i zręczności nie zdoła nawet jednej duszy poprawić wewnętrznie przed Bogiem, z czystym zamiarem, pokorą, ufnością, i z niezmordowaną pracą, łączy gorącą i nieustanną modlitwę o błogosławieństwo Boże w nauczaniu dla siebie, o owoce nauczania dla swoich uczniów. Taka »ustawiczna prośba sprawiedliwego« sprowadzi niezawodnie urodzaj od Boga, a przedewszystkiem w jego własnem sercu rozpali ognisko świętej gorliwości o zbawienie dusz młodocianych i najsilniejszym bo nadprzyrodzonym węzłem miłości skojarzy katechetę z uczniami.

b) Jasne, przejrzyste, i plastyczne opowiadanie przyczynia się niesłychanie do zrozumienia historyi biblijnej, ale nie może zastąpić potrzebnych, specyalnych objaśnień. Należy się dobrze zastanowić nad tem co i jak należy uczniom objaśnić, bo to nie zawsze jest rzeczą łatwą i wymaga wiele rozwagi i uwagi. Z reguły trzeba uczniom wyjaśniać wszystko, co do zrozumienia historyi biblijnej jest koniecznem, a więc naprzód wyrażenia, których nie znają i niezwykłe zwroty, których nie rozumieją, a których pełno w historyi biblijnej n. p. krew woła, smagać skorpionami, wyjąć tram z oka i t. p. Często potrzebne są do zrozumienia opowiadania biblijnego choć krótkie objaśnienia o zwyczajach, obyczajach, prawnych stosunkach ludu żydowskiego. Kto np. nic nie wie o prawie pierworodztwa u Żydów i nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie miało znaczenie błogosławieństwo ojcowskie u patryarchów, ten nie zrozumie dobrze historyi Ezawa i Jakóba, tak samo, komu obce jest urządzenie świątyni jerozolimskiej i sposób odprawienia służby Bożej u Żydów, temu wiele szczegółów pozostanie niejasnych w historyi o zwiastowaniu narodzin poprzednika Chrystusowego.

Nie można też zupełnie pomijać szczegółów geograficznych, dotyczących miejsca, na którem rozgrywała się akcya historyi starego, lub nowego testamentu. Trzeba coś wspomnieć o najważniejszych miejscowościach n. p. o Morzu martwem, o jeziorze Genezaret i t. d., jakkolwiek te uwagi geograficzne, tak samo jak wyjaśnienia archeologiczne i historyczne, należy w niższych zwłaszcza klasach ograniczyć do najpotrzebniejszych i pomijać w nich aparat naukowy. (Dok. nast).

X. Dr. Bystrzonowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Rozpanoszony syonizm. Stanowisko dzienników naszych wobec piekącej kwestyi. Charakterystyka postępowania syonistów. Furtka dla sprawy rozwodowej.

Bezmyślność z jaką traktuje się w naszym kraju najważniejsze sprawy, okazuje się szczególnie w kwestyi ruskiej i żydowskiej. Nic naturalniejszego, zdawałoby się, nad konieczność poznania i to gruntownego tych kwestyi, jeśli je z korzyścią dla kraju rozwiązać mamy i niebezpieczeństwa jakie w sobie zawierają, usunąć lub przynajmniej zneutralizować. W rzeczywistości tymczasem znamy te sprawy bardzo mało, a dziennikarstwo nasze w tym względzie miasto dokładnie informować i służyć szerszym kołom do oryentowania się, gmatwa tylko sprawę, nie sięgając nigdy prawie głębiej, zadawalniając się notowaniem tego lub owego objawu mniej lub więcej ważnego. Te i tem podobne uwagi nasuwa nam notatka Dziennika Polskiego o coraz wzrastającym wpływie syonizmu w naszym kraju, czego dowodem opanowane przez nich kahały i ostatnie szczególnie wybory. To są tylko niektóre objawy od dawna już piekącej kwestyi, której apelem do rzekomo istniejącej jeszcze „polskości" pewnych kół żydowskich nie da się usunąć: te to koła, jeśli wogóle istnieją, nigdy nie miały wpływu na masy żydowskie, a obecnie opanowane przez syonizm, tem mniej pozyskać się dadzą. Że ongiś kahały posłusznem były narzędziem władz administracyjnych, wypływało to ze stosunków, których wskrzeszenie jako katolicy i polacy uważalibyśmy za nieszczęście sprawy żydowskiej, która dzisiaj stała się sprawą syońską, nie rozwiążemy zręcznością tego lub owego starosty okupującego poparcie żydów kahalnych koncesyami nader wielkiej szkodliwości dla ludności chrześcijańskiej: Kto zna stosunki nasze prowincyonalne, ten nam chyba odda zupełną słuszność i zrozumie o co chodzi. Kwestyi syońskiej, dziś nader groźnej dla przyszłości naszego kraju polityką nie rozwiążemy, trzeba jej śmiało zajrzeć w oczy i ułożyć jednolity plan działania wobec szczególnie nieprzyjaciela silnie już obecnie zorganizowanego i wedle jednolitego działającego planu. Piszący te słowa śmie więc zaproponować zjazd ludzi dobrej woli a szczególnie kleru, który w tej sprawie wiele dla dobra kraju mógłby zdziałać. Pojedyńcze wysiłki tu nie wystarczą. Rzeczą już będzie osobistości poważniejszych zająć się żorganizowaniem takiego zjazdu, któryby z wulgarnym antysemityzmem nic wspólnego nie miał. Sprawa, powtarzam, jest zbyt ważna, zbyt głęboko sięga w przyszłość naszej ojczyzny, by ją jednym lub drugim artykułem dziennikarskim załatwić.

Obecna sesya parlamentu austryackiego, dość uboga w pozytywne rezultaty prasy, daje jednak horoskop przyszłych walk i zwycięstw. Partye radykalne niesocyalistyczne, zdziesiątkowane przy wyborach, nie mogą mimo najlepszej woli podjąć walki z Kościołem bez pomocy ochotnych socyalistów, ci zaś wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą zupełnie izolowani. Temu krótka sesya obecna dała już niedwuznaczny wyraz. W przyszłej jesiennej sesyi przedmiotem walki na tle religijnem będzie sprawa przyjęcia przez Austryę formuły konferencyi haskiej, otwierającej dość szeroką furtkę rozwodowcom. Ci ostatni rozwinęli szaloną za reformą prawa małżeńskiego agitacyę i otwarcie grożą apostazyą, gdyby parlament odmówił sankcyi ich rozwodowym zachciankom. Panowie ci będą gorąco popierani przez socyalistów i resztki zbankrutowanego liberalizmu, większe natomiast stronnictwa poważniej się na tę sprawę zapatrują i jest nadzieja, że i te zakusy będą znaczną większością odparte.

Zabór rosyjski. Ciągłe represye. Kursa społeczne. W sprawie języka w nabożeństwie dodatkowem. Błogosławieństwo Ojca św. dla p. Saryusza Zaleskiego i jego Dziennika Powszechnego.

Od chwili rozwiązania Dumy zaznacza reakcya swój charakter antypolski i antykatolicki na każdym kroku swój właściwy charakter. Represye natury narodowej a wstydliwiej religijnej mnożą się z dnia na dzień a dzienniki tamtejsze objawami tego rodzaju przepełnione. Najbliższa przyszłość dość ponuro się przedstawia. Społeczeństwo jednak nie przestaje pracować dla jaśniejszej przyszłości, czego dowodem liczne stowarzyszenia oświatowe i społeczne i dość intenzywna w nich praca. Tegoroczne »Kursy Społeczne« zapoczątkowane przez warszawską Archidyecezyą i Komisyą społeczną zapowiada się korzystnie. Rozpoczną się one pod przewodnictwem ks. Biskupa Ruszkiewicza w dniu 27. sierpnia r. b. i potrwają 4 dni. Prelekcye wygłoszą znani mężowi nauki i pracy społecznej, jak Prof. Kostanecki z Uniwersytetu Fryburskiego, Prof. Czerkawski z krakowskiego, znany pisarz społeczny Jaroszyński, ks. Dr. Zimmermann z Poznańskiego, ks. Dr. Adamski, niezrównany działacz na polu społecznem ks. Wawrzyniak i w. i. Celem kursów społecznych ma być dostarczanie ich uczestnikom jak najwięcej pożądanych wiadomości i możliwie wyczerpującej na tle poruszanych tematów informacyi, będą więc miały charakter wybitnie dydaktyczny, a jako takie wykluczyć muszą wszelką dyskusyę. W ten sposób, zdaje nam się da się usunąć niewłaściwość spostrzeżona na kursie lwowskim, na którym zabierali głos i dużo drogiego czasu nie zawsze kompetentni »społecznicy«. Uczestnicy jednak »kursów« w sprawie rozmaitych kwestyi lub wątpliwości, odnośnie do poruszonego w poszczególnym wykładzie tematu, zwracać się będą mogli do każdego z prelegentów z pytaniami, a ci nie omieszkają udzielić im odpowiednich wyjaśnień. Zachęcamy naszych konfratrów do jaknajliczniejszego udziału. We wszystkich kwestyach dotyczących „Kursów" zwracać się należy do sekretarza komisyi społecznej, ks. H. Skimborowicza pod adresem: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 1.

Rzymski korespondent rządowej Gazety lwowskiej nadesłał pismu temu interesujące informacye dotyczącego znanego okólnika kardynała sekretarza stanu o języku w dodatkowem nabożeństwie w Chełmczyźnie, na Litwie, Białorusi i Małorusi. Korespondencya ta potwierdza w zupełności nasze w tej ważnej sprawie informacye, zaczerpnięte z pierwszej ręki. Watykan stoi wobec zakusów rusyfikacyjnych rządu rosyjskiego na stanowisku wręcz odpornem. Kardynał Merry del Val wręcz oświadczył, iż jego okólnik o języku w dodatkowem nabożeństwie dotyczył li tylko właściwych rosyan mających ewentualnie tworzyć nowe środowisko parafialne. Także intryga przeciw Biskupowi Rappowi spełzła na niczem. Jak wiadomo, biskup ten wręcz odmówił rewizyi katechizmów katolickich tłumaczonych z poręki rządu na niepolskie języki, opacznie interpretując wspomniany okólnik, uzasadniając swą odmowę tem, iż tłumaczenie katechizmów jak ich wydawanie należy do zakresu działania episkopatu i nie może być przez rząd narzucony. Rząd żądający nie mniej ni więcej jak ustąpienie biskupa i tu przegrał sprawę.

Ojciec św. przesłał niedawno za pośrednictwem kardynała sekretarza Stanu Marry del Val nader serdeczne błogosławieństwo apostolskie redaktorowi i wydawcy „Dziennika Powszechnego" w Warszawie wychodzącego. P. Saryusz Zaleski, znany ze swej pracy na polu społecznem i ducha szczerze katolickiego, stał się od czasu objęcia Dziennika

Powszechnego celem licznych pocisków pewnych ludzi i organów monopolizujących katolicyzm, któryby zaśniedziałokastowym nazwać można. Obecne błogosławieństwo Ojca św. i w niem wielkie uznanie dla osoby i pracy p. Zalewskiego jak dla jego Dziennika, powinno chyba zamknąć usta tym patentowanym katolikom, których »praca« polega chyba na tamowaniu wszelkiej inicyatywy społecznej, choćby ona z Rzymu wyszła, li tylko dla tego, że do niej nie dorośli. Obecnie drukuje ten dziennik znakomitą mowę ks. Arcyb. Teodorowicza, pełną głębokich, jak zawsze, myśli i porywającej wymowy, jaką ten czcigodny Arcypasterz wygłosił na wiecu katolickim w Warszawie.

Maryawici bandytami.

O Maryawitach, do których zaraz z początku przyłączyły się niektóre żywioły, szczególnie ze sfer robotniczych radykalnych, którym nie o wiarę lecz o walkę z Kościołem chodziło donoszą z Leszna. Od niejakiego czasu utworzyła się była banda rozbójnicza niepokojąca swemi śmiałemi napadami całą okolicę. Liczny szereg zbrodni spowodował nareszcie organa rządowe do energiczniejszego postępowania. W ostatnich dopiero dniach przyłapano czterech kompanów tej szajki a śledztwo z nimi przeprowadzone, wskazało na 18 innych zbrodniarzy tej samej bandy, których też natychmiast aresztowano. Przy tem okazała się rzecz nader ciekawa: Oto wszyscy ci zbrodniarze należeli do sekty Maryawitów, w której przednią nawet odgrywali rolę. Z tego też powodu przeprowadzono rewizyę w ich kościele w Lesznie, gdzie znaleziono cały arsenał broni, prochu, bomb etc. Prawdopodobnie sympatye rządowe dla tej sekty, szczególnie dość widoczne ze strony organów miejscowych, znacznie wobec tego ciekawego odkrycia zmaleją.

Zabór pruski. Hakatyzm a katolicyzm. Odezwanie się w tej sprawie »Kölnische Volkszeitung«. Rumor z powodu Commer-Schell, sprzysiężenia przeciw Indeksowi, nowego wreszcie Syllabusa,

Najprzedniejsza gazeta katolicka „Kölnische Volkszeitung“ w świetnie napisanym artykule rozprawia się z pojęciem hakatyzmu jako wręcz przeciwnem pojęciu katolicyzmu, przyczem nie szczędzi gorzkich wyrzutów katolikom niemieckim w Poznańskiem idących na lep frazesów patryotycznych a zapominających przytem o najelementarniejszych zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej i interesach swego Kościoła.

»Wielki hałas o nic« tak określiła wspomniana gazeta rumor powstały w Niemczech z powodu rewelacyi jakiejś obskurnej korespondencyi rzymskiej w sprawie odkrycia sprzysiężenia przeciw Indeksowi. I w rzeczy samej, gdyby nie szczególny zbieg okoliczności nie będących zresztą ze sobą w ścisłym związku przyczynowym, jak list Ojca św. do prałata Commera z pochwałą tegoż pracy o Schellu i reformizmie katolickim jak niemniej pogłoski o nowym Syllabusie, który istotnie w tych dniach w »Osservatore Romano« się zjawił, gdyby mówię, nie te okoliczności, rzecz przeszłaby bez większego wrażenia. Bo ostatecznie o cóż chodziło inicyatorom adresu? Oto zwracają się w projektowanem piśmie, pełnem czci do Ojca św. o zmodyfikowanie przepisów Indeksu, jako wedle nich nie na czasie będących, a rzekomo szkodliwych dla badań naukowych. Z góry przytem oświadczają, że z poddaniem się przyjmą decyzyą Ojca św. w tej sprawie, jakąkolwiekby ona była. Zwracają się z tym projektem do wielu wybitnych osobistości katolickich i redakcyi gazet katolickich w Niemczech, od których jednak otrzymują odmowną, na propozycyę przyłączenie się do tej akcyi, odpowiedź. Sprawa jednak się gmatwa i staje się mniej katolicką z chwilą kiedy inicyatorowie moguncy chcą całą akcyę utrzymać w tajemnicy, nawet wobec Episkopatu. Odkryciem tej »tajemnicy« zrobiła sobie nader pożądaną reklamę wspomniana „Corrispondenza Romana“ dając tem dziennikom liberalnym doskonałą sposobność do wprost ohydnych inwektyw na Kościół katolicki, Ojca św., Biskupów i t. p. W sukurs przybywa tej prasie nowy, przez »Osservatore Romano« ogłoszony Syllabus, ogłoszony przez Santo officio dekretem z dnia 17. b. m. W nim wylicza się najważniejsze błędy nowoczesne, które w 65 zdaniach są potępione. Najważniejsze tyczą się błędnych teoryi o historycznej i religijnej wartości Biblii, początkach chrześcijaństwa i niektórych błędach tak zwanego reformizmu katolickiego. — Są to błędy, które nawet ze stanowiska wierzącego protestantyzmu i anglikanizmu potępione być muszą. W instrukcyi do Syllabusa wskazuje się na to, iż w tym dekrecie potępione błędy już dawniej potępione zostały, które jednak pod nową szatą stały się dziś na nowo modnemi i wielu zyskały zwolenników.

Kto nie jest skazany na czytanie liberalnej bibuły, ten nie może sobie nawet wyobrazić z jaką zjadliwością te pisma rzuciły się na ten akt Ojca św., z jaką wściekłością iście żydowsko-masońską traktują sprawy tylko nas katolików obchodzące, z jaką radością notują każdy głos opozycyi tu i ówdzie się odzywające w łonie rzekomych katolików. Sprawiedliwość każe przyznać, iż wobec tych napadów liberalnych najdzielniej i najgodniej zachowuje się prasa katolicka w Niemczech. Z całym spokojem i godnością jaką daje tylko świadomość posiadanej absolutnej prawdy, odpierają napaści pismaków żydowskich wskazując na ich wprost jeneralną ignorancyę w rzeczach katolickich. Jeden z wybitniejszych posłów centrowych wskazuje na to, iż rząd to właściwie posiada indeks, wobec którego indeks rzymski jest dziecinną igraszką. Oto, powiada, niedawno temu skonfiskowano w Bytomiu 18 tysięcy tomów książek polskich jako niebezpiecznych dla państwa, a wydano je dopiero wówczas, kiedy się okazało, że są przeznaczone dla — Ameryki. Kiedy, ciągnie dalej ten poseł, zaczęto w formie romansów pisać o nadużyciach wojskowych, chciałem się z tymi płodami literatury zapoznać i zażądałem w bibliotece parlamentu egzemplarz tego rodzaju. Odpowiedziano mi, iż owe książki są zakazane i nawet posłom ich czytać nie wolno. A przecież w pewnych warunkach każdy katolik książki wstawione w Indeks czytać może, jeżeli, co trudnem wcale nie jest, o pozwolenie się wystara! Kto wreszcie ukuł te prawa indeksu państwowego? Oto ci sami liberali, którzy się tak gorszą z kościelnego.

Poselstwo japońskie u Ojca św. Kościół w Chinach.

W tych dniach przedstawi się Ojcu św. poseł wysłany przez rząd japoński, celem złożenia hołdu Ojcu św. i wręczenia Mu własnoręcznego listu japońskiego Mikada. Chodzi o omówienie wiele spraw tyczących się Kościoła katolickiego w Japonii cieszącego się tam szeroką wolnością i wielką u władz japońskich życzliwością.

Od niedawna rozeszły się były pogłoski, iż rząd chiński, zabierający się obecnie szczerze do szerokich reform, zamyśla zorganizować u siebie Kościół chińsko-katolicki i w tym celu żąda Nuncyusza w Pekinie. O ile tego rodzaju pogłoski są prawdziwe, czas pokaże, to jednak pewne, iż w tych dniach zjawił się w Rzymie jeden z najpoważniejszych biskupów misyjnych z Chin i to z ważną od rządu misyą.

Ks. J.

Sprawozdanie

ze zjazdu pisarzy katol. w Warszawie 18—20 czerwca b. r.

Pierwszy dzień czynności swych rozpoczął Zjazd od wysłuchania Mszy św. w kościele pp. Wizytek, gdzie celebrował J. E. ks. biskup K. Ruszkiewicz w asystencyi licznego kleru.

Świątynię wypełnili uczestnicy Zjazdu i publiczność po brzegi. Na tronie w presbiteryum zasiadł w towarzystwie księży prałatów Gnatowskiego i Łubieńskiego J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa.

Z kościoła przeszli uczestnicy Zjazdu do gmachu Resursy Obywatelskiej, gdzie zebrali się w liczbie 370 w sali głównej, przystrojonej wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i portretem Ojca św. Piusa X-go. Boki sali głównej, tudzież galerye i salę mniejszą zajęła tłumnie publiczność, pragnąca uczestniczyć w uroczystości otwarcia. Około godziny 11-ej i pół do sali obrad weszło honorowe

prezydyum Zjazdu, złożone z J. E. arcybiskupa Teodorowicza, J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza i p. Ludwika Górskiego.

Słowo powitalne wypowiedział hr. Roger Łubieński, który w krótkiem przemówieniu, streszczając dzieje prac przygogowawczych, dziękował zebranym za tak liczny udział w dziele przezeń zainicyowanem. Następnie na przewodniczącego zaproszono Pawła ks. Sapiehę, członka austryackiej Izby panów, na wiceprezesów: Rogera hr. Łubieńskiego, prof. Maksymiliana Thulliego ze Lwowa i redaktora S. Szwajkarta z Chicago.

Po przemówieniu ks. Sapieby, hr. Łubieński odczytał telegram wysłany dnia poprzedniego przez komitet organizacyjny do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo dla prac Zjazdu.

W odpowiedzi na ten telegram otrzymał komitet od kardynała sekretarza stanu depeszę następującą, którą zebrani wysłuchali, stojąc:

„Ojciec św. życzy Zjazdowi pisarzy i dziennikarzy katolickich z całej Polski powodzenia i chętnie udziela błogosławieństwa Apostolskiego".

Odczytano listy i telegramy wielu Biskupów i katolików świeckich ze wszystkich ziem polskich.

Po załatwieniu tych czynności wstępnych zabrał głos J. E. ks. Arcybiskup Teodorowicz, uprzedzając, iż właściwe przemówienie odkłada do czwartkowego zebrania ogólnego, obecnie zaś krótkiemi tylko słowy pragnie powitać uczestników pierwszego zjazdu prasy katolickiej i zaznaczyć jego doniosłość oraz wpływ, jaki wywrzeć może. Przemówienie to, przerywane kilkakrotnie grzmiącymi oklaskami, zawierało jednak w sobie coś więcej ponad to, co słuchaczom na wstępie przyobiecał dostojny Mowca, zawierało hasła chwili, za któremi podążył Zjazd cały w swych pracach i dyskusyach, wskazówki tak cenne, że stały się one następnie drogowskazem dla wiecowników, którzy niejednokrotnie powoływali się na nie.

„Wobec tego, mówił X. Arcybiskup, że idea katolicka będzie ogniwem waszych postanowień, dobrze się trzeba zastanowić na wstępie, co my rozumiemy przez *katolickie* dziennikarstwo. Trzeba się zastanowić, co mamy wymagać od idei katolickiej, a czego wymagać nie możemy. Bo ja się lękam, ażeby z kwestyą *zasady* katolickiej nie mieszano nazwy „katolicki", którą się kładzie przy różnych organizacyach. Nazwa to nie jest kwestya zasady; to jest kwestya taktyki... Gdzie trzeba, tam ją kładźcie, tam użyjcie tej firmy, jeżeli czujecie się na siłach odpowiedzieć jej godnie. Ale pamiętajcie, że wielką na siebie odpowiedzialność bierzecie. Bo jeśli życie wykaże, że jest inaczej — to gorliwość wasza o *nazwę* mogłaby przynieść Kościołowi szkodę wielką... Są chwile, gdy społeczeństwo potrzebuje największego skupienia i wytężenia sił; kiedy można powiedzieć: „*kto nie jest przeciw nam, ten jest z nami*"

„Dotychczas Kościół katolicki w Polsce miał w aureoli cierpienia puklerz. I w niej miał siłę, jednoczącą z nim nawet tych, co w innych warunkach szliby osobno. Przechodzicie teraz w okres, gdzie ta aureola męczeństwa się zmniejsza, gdzie nieraz pomimowoli nasi stronnicy mają rozwiązane ręce; przechodzicie więc w ten okres, gdzie musi się rozwinąć akcya i inicyatywa, gdzie macie przed sobą społeczeństwo, co od was pracy wyczekuje. Dlatego właśnie podniosłem tę kwestyę, ażebyśmy mogli zrozumieć, że nam się trzeba skupić, aby iść we wszystkie kierunki życia społecznego, żeby widać i czuć było, iż gdzie jest potrzeba narodowa, gdzie jest *co do zrobienia*, *tam* są i katolicy i to nie ostatni, jak ciury obozowe, włóczące się z tyłu armii, ale razem ze społeczeństwem, w pierwszych szeregach...

»A wtedy szczytna łączność Kościoła i Polski stanie się nasieniem zdrowem tak dla Kościoła jak i dla drogiej nam Ojczyzny«.

Długo nie milknące oklaski i okrzyki były wyrazem żywego uznania, z jakiem zebrani przyjęli te podniosłe słowa.

Z kolei porządku dziennego prof. M. Thullie odczytał referat „o rozpoczynającej się walce religijnej w Austryi i Galicyi", poczem red. Terka z Gniezna wygłosił słów kilka jako przedstawiciel prasy poznańskiej.

Po odczytaniu referatu Adama hr. Ronikera »o krzewieniu idei katolickiej w sferach inteligencyi«, przemawiał p. Kwiatkowski, redaktor »Wiarusa« w Bochum, w imieniu Polaków i prasy polskiej w Westfalii. Na przemówieniu tem zakończyło się pierwsze posiedzenie zjazdu.

W głównej sali resursy Obywatelskiej obradowała sekcya 1-sza, zajmująca się działalnością i zadaniami prasy katolickiej. Przewodniczył p. Kazimierz Julian Jasiński. Odczytali referaty: p. S. Szwajkart z Chicago »O środkach przeciwdziałania piśmiennictwu, zwalczającemu religię«; p. S. Jeleński »Kilka uwag o prasie katolickiej i myśli nowoczesnej«; p. W. Kosiakiewicz »Dział spraw katolickich w pismach codziennych«; ks. prałat Szelążek z Petersburga »Zasady konstytucyi „*Officiorum ac munerum*".

W sali Mickiewicza obradowała sekcya 2-ga, zajmująca się prasą katolicką ludową i jej kolportażem. Wskutek długich rozpraw zdołano odczytać zaledwie dwa referaty: p. J. Jeleński mówił »O najważniejszych zadaniach prasy ludowej w dobie obecnej« i ks. W. Bogacki z Kielc »O potrzebie i sposobie zjednoczenia prasy ludowej«. Referat wywołał dyskusyę, w której konkluzyi uchwalono powołać specyalną komisyę i jej powierzyć szczegółowe obrobienie sprawy. Do komisyi tej zaproszono projektodawcę, księży: Pęskiego, Kłopotowskiego i Skarzyńskiego oraz pp.: Kwiatkowskiego z Bochum i Terkę z Gniezna.

Salę biblioteczną zajęła sekcya 3-cia, poświęcona sprawie szkolnictwa. Po przemówieniu ks. Godlewskiego, ks. S. Popławski odczytał referat „O sprawie szkolnej", p. S. Zembrzuski „O wpływie społeczeństwa katolickiego na szkoły i wychowanie".

W sali „Lutni" zasiadała sekcya 4-ta, zajmująca się propagandą idei katolickiej i innemi sprawami zjazdu. Odczytali referaty: ks. prałat Szelążek »Charakter współczesny cenzury kościelnej; Leon XIII i wolność prasy«; M. Bartynowski z Krakowa »O konferencyach św. Wincentego; ks. M. Godlewski »O stowarzyszeniach robotniczych chrześcijańskich«; ks. I. Charszewski z Płocka »O niektórych niedomaganiach, brakach i wadach w naszej działalności apologetycznej«.

Nie mogąc streszczać szczegółowo wszystkich, aż nazbyt licznych referatów podajemy tylko osnowę niektórych za warszawskim »Dziennikiem Powszechnym«. (Nr. 163 z r. b.).

Ks. Szelążek, mówiąc »O prasie katolickiej zaznaczył, że papież Leon XIII. zaliczał piśmiennictwo do środków bronienia i rozpowszechnienia wiary katolickiej. Twierdził on, że katolikom milczeć nie wolno, a pismom bezwyznaniowym trzeba przeciwstawić żywotne pisma katolickie. Najwyższem prawem, jakie papież wskazał prasie katolickiej jest jedność w miłości spólnej sprawy. Niech zginą więc wszelkie waśnie, — bo nie wolno bronić prawdy goryczą i jadem! Leon XIII. nie tolerował ostrych wycieczek. Mówca zakończył wnioskiem w kwestyi stworzenia prasy katolickiej.

Ks. J. Charszewski mówił »O niektórych niedomaganiach, brakach i wadach w naszej działalności apologetycznej«.

Potępiamy zwykle z góry tych, którzy należą do obozu tak zw. postępowego, w przekonaniu, że oni nie mogą nic dobrego powiedzieć, ani dokonać, i że są »niebezpieczni« i »nieprawomyślni« i »szkodliwi«. Trzebaby nam robotę prowadzić krytyczniej i roztropniej.

Następnie poruszył sprawę zabierania głosu w kwestyach religijnych i teologicznych przez niektórych ludzi świeckich bez żadnej znajomości tego przedmiotu. To też zdarzają się takie rzeczy, że n. p. tak zasłużeni uczeni, jak O. Berthier, podlegają cezurze duchownej różnych improwizowanych »matek« i »ciotek« Kościoła: — świeżo Rzym zdumiony był brakiem znajomości elementarnych zasad religijnych u niektórych dam warszawskich, które aż do Rzymu trafiły ze swemi donosami na »herezye« ks. profesora Berthier.

Ks. Ch. zauważył, że rwącemu obecnie w przyszłość i wielokrotnie niosącemu ofiary z życia postępowi przeciwstawiamy nasz t. zw. »konserwatyzm«. Jeśli nie chcemy pozostać za nawiasem musimy ze swej strony wytężać siły do życia, dążyć do współzawodnictwa — a nie do »zwalczania« i »przeciwstawiania«. Nie powinniśmy dopuszczać do tego, aby namiętność wpływała na bieg rozumowania. Przytem nasz konserwatyzm polega częstokroć na konserwowaniu złych nałogów i przyzwyczajeń.

Powinniśmy wierzyć w cudzą dobrą wiarę nawet w błędzie. Żaden przeciwny religii kierunek nie przemija bez użytku dla niej. Niejednej mądrej rzeczy można się nauczyć od przeciwników. Oni są naszymi mimowiednymi nieraz nauczycielami i mimowiednymi współpracownikami. Słusznie pewien socyalista na kongresie wniósł zdrowie policyi, jako najlepiej pomagającej do szerzenia agitacyi socyalistycznej. Ale nam katolikom, chodzić powinno nie tylko o to,

by naszych przeciwników pobić i gnębić, lecz głównie o to, *aby ich zjednać* dla naszych przekonań.

Gorącą dyskusyę wywołał referat »Dział spraw katolickich w pismach codziennych«; p. Wincenty Kosiakiewicz krótko, treściwie a gorąco wykazał opłakany stan prasy naszej, w sprawach religijnych, oraz mylność i niejasność, a nieraz tendencyjny fałsz informacyi w pismach wrogich katolicyzmowi, — i zaproponował następujący wniosek:

I-o by przy każdym uczciwym polskim dzienniku znajdował się referent, obznajomiony gruntownie ze sprawami religijnemi.

II-o by powstało w Warszawie centralne biuro informacyjne, z którego wiarogodne wiadomości o ruchu religijnym w kraju i za granicą, mógłby czerpać każdy dziennik.

Wniosek ten przyjęto uznaniem.

Ks. Fulman rozwinął ten wniosek z właściwą sobie siłą, proponując równocześnie, by biura takie i na prowincyi otwarto, oraz by od razu rzecz tę postanowiono i szybko w czyn wprowadzono zważając na niezmierną doniosłość i potrzebę instytucyi, oraz na chwiejność naszą i opłakane w skutkach przewłóczenia, wskutek czego najużyteczniejsze projekty pozostają nieraz czas długi w krainie »namyślań się« i projektów.

Z pomiędzy dość licznego grona słuchaczek znalazł się głos, mocno zaniepokojony tem, że może tu powaga biskupia nie będzie mogła ciągle śledzić za biegiem spraw i wszystko zejdzie na manowce.

Ks. Fulman starał się uspokoić te obawy, twierdząc, że Zjazd, w duchu katolickim zwołany i prowadzony, będzie do pewnego stopnia przedstawiał gwarancyę, że postanowienia zrobione na nim w obecności dostojników Kościoła nie będą rozbieżne z jego duchem.

W referacie „Zasady konstytucyi Officiorum et munerum" ks. prałat Szelążek — wykazywał potrzebę cenzury duchownej, która wobec rozbieżności myśli i nadużycia słowa naprowadzać by mogła na drogę właściwą. Tłumaczył, iż Kościół, jako słup ognisty wskazuje narodowi wybranemu drogę, oświecając go i chroniąc od niebezpieczeństw, i że niczem nie regulowana swoboda jest *parodyą wolności w duchu Bożym* i szkodę tylko prawdzie przynieść może.

Powołując się na dekrety dawniejszych i ostatnich Papieży, a zwłaszcza Leona XIII, wykazywał prelegent rozum i takt cenzury kościelnej, przeciwko której prawdziwi katolicy oponować nie powinni i której konieczność jasną jest dla wszystkich ludzi dobrej wiary i dobrej woli.

Bibliografia.

Roczniki Towarzystwa naukowego w Toruniu. Rocznik trzynasty. Toruń 1906.

Bracia nasi w Prusach i na Warmii, żyjący w warunkach niezmiernie trudnych pod względem politycznym, pracują jednak z godną uznania ofiarnością także i na polu naukowem, jak świadczą roczniki Towarzystwa naukowego w Toruniu, rok trzynasty już wydawane. Znajdujemy w nich artykuły historyczne i literackie odnoszące się do tej dzielnicy polskiej. W roczniku trzynastym zasługują na szczególną wzmiankę Ks. *Pawła Czaplewskiego*: Wykaz ważniejszych materyałów do historyi Prus królewskich zawartych w bibliotekach warszawskich, Ks. *Alfonsa Mańkowskiego*: Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich — Dra Steinborna. Historya trądu i trędowisk z przyczynkiem o trędowiskach na ziemi Chełmińskiej. Połowa artykułów pochodzi zazwyczaj z pod pióra księży, połowa z pod pióra autorów świeckich.

Równocześnie wydaje toż Towarzystwo już lat 10 t. zw. *Fontes* to jest materyały źródłowe historyczne, szczególnie dawne akta wizytacyjne biskupów pomorskich i chełmskich — zaopatrzone cennemi objaśnieniami i skorowidzami.

Dodać należy, że na 509 członków zwyczajnych należących do Towarzystwa w r. 1906, księża stanowili znacznie więcej niż połowę, bo ich należało 304. Jestto wymowny dowód, że duchowieństwo polskie stoi w dzielnicach najbardziej zagrożonych wiernie na straży najdroższych skarbów narodowych.

Szkoda, że w Galicyi należy zaledwo kilku ludzi do tego Towarzystwa, składka roczna nie wielka, bo wynosi rocznie 6 marek, za co otrzymuje się corocznie 2 spore tomy wydawnictw Towarzystwa. Skarbnikiem jest obecnie Ks. Gołembiewski w Szynwaldzie (Gr. Schoenewalde in Preuesen). *Ks. M. Jeż.*

X. Adolf Albin *„O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie"* (Tarnów 1907. Stron 37).

Jednym z objawów bardzo smutnych, bo dowodzących upadku religijności wśród naszego społeczeństwa, jest fakt, że bractwa nasze nędzny wiodą żywot i ledwo wegetują. Otóż czcigodny Autor broszury wymienionej, proboszcz w Chełmie (dyec. tarnowska), zastanawia się nad przyczynami tego faktu i podaje środki zaradcze. Stwierdza on, że bractwa traktuje się trochę po macoszemu i że nie są dobrze prowadzone. Polecamy gorąco tę broszurę szan. Czytelnikom; — zwracamy tylko ich uwagę na to, że Autor (równie jak wielu innych) mylnie rozumie słowa brewiarza: *„devotus femineus sexus"* (str. 3); nie znaczą one, że cała »płeć żeńska jest pobożną« (co nie zgadzałoby się oczywiście z prawdą), ale odnoszą się tylko do niewiast, które poświęciły się Bogu czyli złożyły *śluby zakonne.* *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek dnia *1-go* sierpnia odbędzie się *wspólna adoracya N. Sakramentu* o godz. pół do szóstej w kościele *katedralnym* we Lwowie.

Venite adoremus!

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk J. Eminencyi kardynała J. Puzyny: Jan Rosiewicz i Michał Pęckowski.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.